



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**

Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—

Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—

Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Stosunki polsko-rosyjskie

Stosunek między Rosją a Polską zwał się do ostrza miecza. Miecz dla Polski dotąd stale zwycięskiego. Od półtora roku armja rosyjska musi ustępować przed armją polską, aż z końcem stycznia rząd bolszewicki zaproponował rządowi polskiemu rokowania pokojowe, na które rząd polski się zgodził. Z tego szeregu faktów należałoby wyciągnąć wniosek, że rokowania się wnet rozpoczną i że doprowadzą do zawarcia pokoju. A jednak rząd bolszewicki w ostatnich dniach, jak gdyby nie chciał faktów tych widzieć, przybierając pozę niezmaconej niczem swobody decyzji, spierającej się o to, które miasto nadaje się bardziej na miejsce rokowań pokojowych?... Widoczna tu chęć uzyskania sukcesu dyplomatycznego nad Polską, myśl może sama w sobie dziecinna, ale mająca znaczenie ze względu na zagranicę i jej prasę, aby wywołać poczucie słabości Polski już z początku układów.

Tymczasem nawet po za wszelkimi rozprawami orężnymi, świat musi zrozumieć, że Polska w tym przyszłym procesie dzie-

jomym między sobą a Rosją, nie tylko nie jest wobec Rosji słabą, lecz przeciwnie: może i — normalnie biorąc — powinna stać się coraz silniejszą. To, co się przed nami od r. 1917 rozgrywa, proces rewolucji w Rosji, jest gwałtownem rozpadaniem się państwa rosyjskiego, takiego, jakie tworzyło się mniej więcej od Piotra Wielkiego, t. j. przez dwięście lat z górą.

Powierzchniowi spostrzegacze tego procesu widzą tylko walki uliczne w obu stolicach imperjum rosyjskiego, mordowanie się partji, walkę z „kontrrewolucją“ i t. p. zjawiska, a tymczasem nieskończenie ważniejsze dla Rosji sprawy leżą w oddzieleniu się od niej Finlandji, Estonji, Lotwy, Litwy, Białorusi i przede wszystkim Ukrainy! Sto lat nieustającej na różnych kresach rosyjskich wojny zdobywczej, miliony trupów chłopów rosyjskich, wysiłek energii od Piotra Wielkiego aż do Aleksandra II, cała niszczycielska i budownicza zarazem praca kroci tysięcy zdobywców i „działaczy“ rosyjskich, stawiała na gruzach Polski, Turcji i granicznych narodów wielkie państwo carów. Wojna światowa państwo to rozbiła, ale dopiero wojna Polski z Rosją umożliwia rzeczywiste rozwalenie turni carsko-rosyjskiej na prawdę, t. j. w ten sposób, aby powstały z gruzów wolne narody, od Finlandji aż do Ukrainy, albo niepodległe, albo związane unją z Polską i między sobą, unją obronną przeciw Rosji.

Polska podniosła we Wschodniej Europie przeciw Rosji pierwiastek wobec caratu najbardziej rewolucyjny: **Niepodległość Narodów**. W jej to najistotniejszym interesie leży utrzymanie tego pierwiastka w sile i twórczej potędze; jej to siła, jej przyszłość wobec każdej próby ujarzmienia „Kresów“ przez Rosję. Obojętną jest rzeczą na razie, czy Rosja ujarzmiająca będzie bolszewicką, czy carską, czy jaką inną. Niewola rujnuje uciskanego i uciskającego, bez względu na jego sztandary partyjne. Obawa niewoli u ludów między Polską a Rosją leżących doda Polsce ogromnego znaczenia politycznego. Polska na tej drodze odegrać może największą rolę na całym Wschodzie Europy. Oczywiście, że proces historyczny dwóch stuleci nie pada w proch w przeciągu czterech lat. Oczywiście, że obok czynników narodo-politycznych grają nadzwyczaj ważną rolę czynniki gospodarcze, religijne i kulturalne. Na tem tle powstają pojęcia o niezmierzonym jakoby wielkiej przewadze Rosji, jako krainy — surowców. Prawda, że Rosja ma olbrzymie zasoby surowców (Sybir—Ural), ale jest to znaczenie raczej kolonji, eksploatowanej przez obcy kapitał. Żadne skarby surowców nie zrównoważą dostępu do morza niezamarzającego, gleby urodzajnej i rozwoju społecznego. Ludy na zachód i na południe od Rosjan mieszkające obawiać się mogą ze strony Rosjan gwałtu i ujarz-

mienia, płynącego z przewagi liczebnej. Gdy ta obawa — pod wpływem zwycięskiej Polski — się uspokoi, gdy ekspansja wojenna rosyjska dozna klęski, wówczas interes Rosji i jej europejskich sąsiadów da się doskonale pogodzić na zasadzie równowartościowego stosunku. Rosja będzie miała surowce, a sąsiedzi morze i linie komunikacyjne. Jedni będą potrzebowali drugich i Wschód Europy może zakwitnąć pod każdym względem.

Stają przed nami widoki olbrzymie. Nie powinny jednak swoją perspektywą zasłaniać nam zadań dnia dzisiejszego. Zadaniem tem jest pokój z Rosją, pokój jako zakończenie jednej, pierwszej fazy rewolucji, rozbijającej państwo rosyjskie, zbudowane na rabunku i przemocy. Faza ta dobiega końca. Powstała Finlandja, Estonja, Litwa. Dwie trzecie Białorusi wyzwolone. Tylko Ukraina nie zdołała się ukonstytuować jako państwo jednolite, choćby w zarysie państwowym tylko. Ale Ukraina, to wielki kraj i liczny lud, Ukraina to dla Rosji zaborczej wartość nad wartościami! Kto Ukrainę chce wyzwolić w krótkim czasie, ten musi włożyć w dzieło wyzwolenia ogromną stawkę. I dzisiaj jeszcze niewiadomo, czy stawka ta rozstrzygnie decyzję samych Ukraińców na rzecz ich niepodległości i na rzecz przyjaznego stosunku do Polski, a więc w dwóch istotnie ważnych kierunkach. Ztąd płynie prąd wśród Polaków, ażeby całokształtu rozwiązania kwestji niepodległości Ukrainy nie brać dzisiaj na barłogi Polski. Jest to bowiem sprawa sił Polski, państwa młodego i mającego straszliwe trudności do pokonania. Nie chodzi tu jedynie o siły wojskowe i związane z ich utrzymaniem ciężary, ale także o rzeczy ważniejsze, jak np. takie zorganizowanie Polski, aby sama była zdolną do potężnego życia wewnętrznego i do takich urządzeń, któreby każdemu z sąsiednich narodów dawały pewność i wiarę, że Polska nie zastąpi Rosji w jej roli zdobywcy i niebezpiecznego sąsiada. Dla ludów rolniczych Wschodu, reforma rolna w Polsce, usuwająca latyfundię, te źródła panowania szlachecko-magnackiego, może posiadać ogromną siłę przyciągającą i budzić ufność do demokratycznej Polski. Zdemokratyzowana społecznie Polska musi z natury rzeczy wywrzeć wielki wpływ na wszystkie stronnictwa robotnicze Wschodu. Naodwrot Polska magnacka, Polska latyfundiów, Polska — przedmurze Rzymu, Polska społecznie nierozwinięta, zawsze będzie słaba w konkurencji z Rosją, jeżeli ta zacznie występować w starej swojej, — do szpiku kości fałszywej — roli „oswobodzicielki“ chłopów. Przez dwieście lat wypróbowana to gra przeciw Polsce, Turcji i Austrii. Rosja szukała zawsze najpierw drogi do chłopów, ujarzmionego socjalnie lub religijnie, podczas gdy Polska, Turcja i Austria nawiązywały stosunki z klasą panującą. Obecnie jeszcze gra nie skończona i nie da się wygrać tylko mieczem.

Kto przez zbyt długą wojnę doprowadza do reakcji w Polsce, ten wojnę wojskowo może wygrać, historycznie gotów ją przegrać!

To jest uzasadnienie potrzeby pokoju dla Polski. Za wojskiem polskim ciągną nadzieje obszarników polskich, nadzieje na odbudowę fortun magnackich na Rusi. Zniszczeni, okrwawieni, wyrzuceni ze swoich dworów i pałaców ci ludzie żyją tylko myślą „restauracji“, myślą odebrania swoich majątków. Spodziewają się tego po zwycięstwach polskich i nie chcą widzieć wielkiego procesu historycznego, jak wszyscy podobni im emigranci i zbiegowie. Ale tych to właśnie emigrantów wita na Ukrainie wroga niechęć masy chłopskiej. Ich nadziejom odpowiada obawa chłopów. I ten proces nie nowy, nawet w czasie tej wojny powtarzany dwukrotnie, zarysowujący się jasno przed oczyma. Wyswabiać masy chłopskie i równocześnie odbierać im ziemię, zabraną panom, jest to zadanie niezwykle trudne i pełne niebezpieczeństw. Dla Rosji zaś każde zadanie to daje szalone korzyści w agitacji ludowej na Ukrainie. Pohopne wdanie się w tej fazie w funkcję rozjemcy między panem a chłopem należy do kroków oczywiście błędnych. Objęcie obszarów choćby tylko po Dniepr przez Polskę w tymczasowe nawet władanie, nie da Polsce żadnych rezultatów. Tu Ukraińcy sami mogą i muszą sprawy rolne uporządkować w sposób godny cywilizowanych narodów, przez reformy społeczne dla nich nieodzowne i stanowiąc warunek istnienia na najbliższą przyszłość.

Sentyment wobec zagrożonych ruiną majątkową nielicznych rodzin pańskich, musi ustąpić miejsca najwyższemu interesowi narodu. W samej Polsce, jak i na całym Wschodzie Europy, gdzie powstają do życia narody chłopsko-robotnicze.

Wilczy bilet.

Kiedy w Królestwie, za panowania Rosjan, uczeń lub student popełnił jakieś przestępstwo polityczne — otrzymywał t. zw. „wółczyj bilet“ — wilczy bilet; była to adnotacja w matrykule, że został wydany z zakładu bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek innego na terenie całego państwa rosyjskiego. Kiedy Polak jechał do Rosji lub został zauważony, jako działacz polski, podkreślano mu w paszporcie słowo „paliak“ — czerwonym atramentem. Kiedy Polak, obywatel wolnej Rzeczypospolitej, przyjeżdża z b. zaboru rosyjskiego do b. zaboru pruskiego polska władza policyjna pisze mu na wykazie czerwonym atramentem — „z Kongresówki“ lub jeszcze lepiej — „obywatel Kongresówki“ (?). Może byłoby lepiej wprost dawać paszport żółtego koloru, jak to robiono w Rosji z... prostytutkami?

(„Rzeczpospolita“ poznańska z 3 kwietnia).

Organizacja pomocy lekarskiej.

Podajemy poniżej interesujący projekt upaństwowienia opieki lekarskiej. Opieka lekarska w Polsce znajduje się obecnie w strasznym stanie. Przytoczymy tylko kilka najbardziej znamienitych cyfr. Dwa-dziesiąt pięć milionów ludzi w Polsce ma do dyspozycji 3500 lekarzy. Z tej cyfry należy 1500 lekarzy odjąć jako służących na potrzeby wojska. Z 2000 lekarzy mieszka w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu około 1200. Pozostaje zatem na leczenie dwudziestu kilku milionów poza wojskiem i temi miastami, około 800 lekarzy! Aby zrozumieć potworność tej cyfry wystarczy przypomnieć, że przed wojną sam Wiedeń miał około 3500 lekarzy...

Odnowienie i zasilenie szeregów lekarzy odbywa się w taki sposób i w takim tempie, że wątpliwem jest, czy wystarczy na zapełnienie luk, wyrwanych tyfusem plamistym.

Oto obraz opieki lekarskiej w chwili obecnej w Polsce. Na tem tle łatwo zrozumieć zainteresowanie się tą opieką w szerokich kołach.

Redakcja „Trybuny“.

Dotychczasowe urządzenia społeczne były obliczone na niewielką liczbę ludzi majątnych i cały ogół ludności z nich w pełni nie korzystał. Zadanie dokonywującego się obecnie organizowania, udoskonalenia warunków życia, to nietylko nowe urządzenia, nowe wynalazki, ale raczej rozpowszechnienie zdobytych urządzeń na wszystkich ludzi. Dopiero wtedy każde udoskonalenie warunków życia będzie powszechnie całej ludzkości własnością. Tak samo ze sprawą leczenia: chodzi obecnie o to, aby wszystkie zdobyte sztuki leczenia rozpowszechnić i wszystkim chorym dostarczyć.

Pomoc lekarska, porada lekarska, należą do najniezbędniejszych potrzeb ludzkich, tę pomoc i tę poradę powinien każdy obywatel państwa otrzymywać w każdej chwili i w najlepszym gatunku. Inne potrzeby ludzkie równej wagi są ujęte przez państwa, pracownicy są opłacani ryczałtowo, nie zaś przez każdego, kto z ich pomocy w danej chwili korzysta: tak urządzone jest sądownictwo, nauczycielstwo, wojsko, urzędnicy. Medycyna dotychczas znajduje się w okresie wolnej umowy, nieokreślonej zapłaty. Pojedyncza porada lekarska, jako jednostka dla obliczenia zapłaty, jest jednostką bardzo nierówną, a liczba potrzebnych porad trudna do skontrolowania. Takie położenie musi prowadzić za sobą ciążenie porad lekarskich ku sferze warstw zamożnych, a zarazem skłania lekarza do zdobywania jaknajliczniejszej klienteli i njiwiekszej liczby wizyt, sposobami nie zawsze godnymi tak wysokiego zawodu. Im mniejsza jest liczba lekarzy, tem trudniej warstwy mniej zamożne wytrzymują na tem

polu konkurencję z bogaczami. Dziś państwo nasze jest w tem położeniu, że liczba lekarzy bardzo znacznie się zmniejszyła. A jeszcze wojsko i sprawy sanitarne znaczną ich część odciało od praktyki lekarskiej. To też porada lekarska musiała stać się daleko droższą, a więc dla warstw biednych coraz mniej dostępną. W tym samym kierunku działa też emigracja lekarzy ze wsi i miasteczek do wielkich ośrodków życia.

A oprócz tego zmniejszenia liczby lekarzy i braku lekarzy, lekarz sam na potrzeby leczenia już dziś nie wystarcza. Niegdyś, przed laty, lekarz i recepta to — był cały arsenał medycyny. Dziś leczenie wymaga bardzo licznych i bardzo kosztownych urządzeń i zakładów. Szpitale, odpowiadające wielorakim wymaganiom. Specjalne oddziały dla rozmaitych szeregów chorych, doskonałe sale operacyjne z mnóstwem kosztownych przyrządów, uzdrowiska rozmaitego rodzaju, leczenie w zdrojowiskach, zakłady dla badania fizycznego i bakterjologicznego, oraz kosztowne czynniki fizyczne — jak rad, stosowane w leczeniu. Samo kształcenie lekarzy musi być daleko bardziej niż dziś ułatwione. Kilkoletni pobyt w szkole lekarskiej już na ten cel nie wystarcza, każdy oddział szpitalny, każdy zakład leczniczy musi się zmienić w szkołę lekarską, a nauka w tych wszystkich zakładach powinna być dla wszystkich dostępna, bezpłatna. Wreszcie zakłady naukowe dla badania i zwalczania chorób, zakłady nieraz z konieczności międzynarodowe, oto dzisiejsza, zawila, kosztowna ale dzielna armja lecznicza, jej uzbudowaniem bogatem. Taką wielką organizację stworzyć musimy. Rozwój stopniowy ludzkości, samo jej istnienie, wymaga tych urządzeń.

Ujęcie tej sprawy w swoje ręce, jej rozwiązanie, czy też stopniowe dążenie do jej rozwiązania, należy do ministerjum zdrowia publicznego, jest oczywiście jednym z najważniejszych zadań tego ministerjum. Jeżeli w innych działach rządu może istnieć kwestja kompetencji pomiędzy ministerjami — to sprawa — sprawa leczenia — należy bezspornie do ministerjum zdrowia.

Kasy chorych, które wkrótce mają rozpocząć swoją działalność i których ustawa w Dekret ujęta, już od kilku miesięcy jest znana — tej potrzeby w pełni nie zaspokoja. Na początek ma być kilka ambulatorjów otwartych w Warszawie. Ambulatorja to właśnie ta postać porady lekarskiej, która i dziś w Warszawie łatwiej jest dostępna, aniżeli inne dziedziny pomocy lekarskiej, wymagającej bardziej zaawansowanych zakładów i urządzeń, stałego w nich przebywania chorych, albo też troskliwego leczenia domowego. Ambulatorja są najtańszym zakładem leczniczym. Zdaje się, że nasza stolica sama mogłaby wziąć to zadanie na siebie. Ambulatorja kas chorych będą daleko kosztowniejsze, bo oprócz opłacania lekarzy i służby i niezbędnych środków leczniczych, jak lekarstwa, opatrunki, narzędzia — wielkie fun-

duże pochłonie administracja ambulatorjów. Przypuszczamy, że te koszty administracji pochłonią trzecią część, a może i połowę kosztów utrzymania ambulatorjów. Jest to stosunek bardzo wadliwy pod względem ekonomicznym, a jest niezbędny, bo kasy chorych będą utrzymywane z opłat swych uczestników, więc muszą prowadzić ściśle kontrolę tych uczestników, aby osoby nie opłacające składek, z tych urządzeń nie korzystały. Z powodu zawilej procedury Dekretu nie tylko lista i kontrola członków jest potrzebna, ale i rozmaite a bardzo liczne o nich wiadomości, bo od tych wiadomości zależy sposób i zakres porad i rozmaitych świadczeń. Kto się uważnie rozejrzył w Dekrecie, pojmie, jak liczne muszą być biura i urzędy, aby te wszystkie wiadomości zbierać i układać. Uczestnik kasy, pragnący zasięgnąć porady, zapewne będzie musiał otrzymać dowody i upoważnienie do tego celu. A same te zabiegi o uzyskanie upoważnienia utrudnią zasięgnięcie porady. Nowe szeregi cierpliwie oczekujących na swoją kolej — nowe „ogonki“.

Te trudności, zawikłania i koszty powstają z tego powodu, że nie wszyscy obywatele państwa są uczestnikami kasy, więc nie wszyscy mają prawo zasięgać porady. Część społeczeństwa — najbiedniejsi — z obowiązku należą do kasy, druga część ma prawo własnej woli w kasie uczestniczyć. Najzamożniejsi wnoszą do kasy, nie mogą brać udziału. Jaka część osób drugiej kategorii zechce korzystać ze swego przywileju — tego przewidzieć nie można. Przypuszczają powszechnie, że uczestnicy kasy obu kategorii stanowić będą około 75% ogółu ludności państwa. Jeżeli więc tych, którzy dobrowolnie do kasy przystąpić mają, zobowiązać do tego uczestnictwa; jeżeli ten obowiązek rozciągnie się i na pozostałą część ludności, najzamożniejszych, więc najwyższe składki opłacać mogąca, wtedy zniknie odrazu potrzeba tak zawilego aparatu administracyjnego i wszystkie fundusze ze składek płynące, a na potrzeby leczenia przeznaczone, pójdą na opłacanie lekarzy, na budowę nowych zakładów i ich utrzymanie — obrócone będą na właściwe cele; znikną albo zmniejszą się niezmiennie nieprodukcyjne wydatki administracyjne. Lekarz pracować będzie określona liczba godzin w zakładzie, jaki mu w danej chwili będzie wskazany, w ambulatorjum czy w szpitalu, czy też będzie odwiedzał chorych w ich mieszkaniach. A cała jego działalność będzie przez państwo opłacana ryczałtowo — będzie pobierał stałą pensję.

Takie urządzenie będzie miało niezmierną wyższość nad urządzeniami, obecnie projektowanymi. Lekarz projektowanych ambulatorjów będzie tylko część swego utrzymania czerpał z tych instytucji — pozatem musi uprawiać praktykę prywatną. I konkurencja zakładu z daleko lepiej płatną praktyką prywatną musi w tej walce przehylić się na korzyść praktyki prywatnej. Zaś w zupełnie zorganizowanej służbie leczniczej lekarz będzie czerpał dochody jedynie ze

swej pensji — praktyką prywatną zajmować się nie może. Lekarz nie będzie dawał pierwszeństwa chorym zamożniejszym lecz bardziej cierpiącym. Wszystkie klasy społeczeństwa będą zrównane wobec lekarza, jak są zrównane wobec sędziego — a taki stosunek stanowi właśnie dążność urządzenia służby lekarskiej. Każdy pacjent będzie mógł swobodnie wybrać lekarza, jakiego zechce — oczywiście z pośród tych, którzy przystępują do organizacji. Nie wątpię wcale, że liczba tych zorganizowanych będzie szybko wyrastać i obejmie całą rzeszę lekarską. Organizacja taka nie powinna przeszkadzać wolnej praktyce lekarzy, którzy do organizacji nie przystępują i jako urzędnicy państwa służyć nie zechcą — uprawiać będą wolną praktykę, jak obok nauczycieli szkolnych istnieją nauczyciele prywatni. Lekarz, należący do organizacji, zapłaty od chorego przyjmować nie może.

Takie urządzenie pociągnie za sobą koszty nie małe, w każdym razie liczne setki milionów. Rozdzieliwszy jednak te koszty pomiędzy trzydzieści milionów obywateli albo liczbę tej bliska, a rozdzieliwszy w sposób bardzo nierówny, zależnie od majątku i dochodu uczestników, zbierze państwo tę sumę w sposób łatwy. A za tę opłatę będzie miał każdy obywatel państwa zapewnione leczenie z wszelkimi najdoskonalszemi urządzeniami. Każdy więc obywatel finansowo nawet zyska nie mało, bo bez tej organizacji potrzeby lecznicze daleko więcej go kosztowałyby. A jakby zawód lekarski podniósł się i wyszlachecił w takim ustroju!

Pomimo trudności sprawy, musi być ona rozwiązana, a przede wszystkim musi być podjęta. Żadna z dotychczasowych epok historii nie nadawała się tak, jak chwila obecna do szerokich reform społecznych, nie zmuszała tak do nich.

Zygmunt Kramsztyk.



Ewolucja włoskiej partji socjalistycznej.

Aby zrozumieć rozwój P. S. U. (Partito Socialista Ufficiale) aż do obecnej formy maksymalistycznej wzorującej się na bolszewizmie rosyjskim należy się cofnąć do Kongresu w Genui w r. 1892, na którym skryształizował się charakter partji. Do owej chwili socjalizm włoski był raczej wyrazem niewielkiej garstki ludzi wybitnych i różnorodnych grup tu i owdzie rozsianych, jak przejawem organizacji jednolitych i karnych — i wahał się podówczas między anarchizmem z jednej strony, a demokracją społeczną z drugiej. W istocie Kongres w r. 1892 rozpoczął się łącznie z anarchistami i tylko po gwałtownej dyskusji, która ujawniła przepaść dzielącą obie koncepcje, —

socjaliści zebrali się oddzielnie i określili swój program i odłączyli się tak od anarchistów jak i od innych stronnictw demokratycznych.

Program ten w streszczeniu tak się przedstawia:

Dzieli się na część minimalną i część maksymalną.

Program minimalny (obejmuje dwa działy: polityczny i administracyjny).

Dział polityczny żąda:

1) powszechnego prawa głosowania, przysługującego dorosłym obojgu płci i wybieralności biernej, nieograniczonej z wyjątkiem jedynie upośledzonych,

2) wybieralności wszystkich urzędów z prawem odwołania urzędników, którzy mają być odpowiedzialni i odpowiednio wynagradzani (zniesienia senatu, wybieralności sędziów, djet poselskich),

3) wolności opinii słowa i prasy, zabezpieczenia i opieki nad rozwojem wszystkich organizacji ekonomicznych, kooperatywnych, syndykatów i Izb pracy,

4) neutralności państwa w sporach między kapitałem a pracą,

5) bezwyznaniowości państwa (Stato laico),

6) zaprowadzenia milicji narodowej, przyznania prawa wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju i traktatów przedstawicielstwu wybieralnemu narodu,

7) wyrzeczenia się wszelkiej polityki kolonialnej na podstawie zdobyczy wojkowej.

Dział administracyjny żąda:

8) Decentralizacji politycznej w administracji, samorządu gminnego, referendum gminnego, które zastąpi rady administracyjne prowincjonalne, szerokich reform administracyjnych w większej części już urzeczywistnionych.

Program maksymalny.

Program ten ma wiele punktów styczności z programami wygłaszanymi przez dyrekcję partji w okresie wojny, a więc w stadium wypracowania i urzeczywistnienia.

Kongres ten wreszcie oświadczył, że ostateczne cele, t. j. uspołecznienie własności i wyzwolenie robotników zostaną osiągnięte jedynie przy pomocy akcji proletariatu zorganizowanego w partję klasową, niezależną od wszystkich innych partji. Działalność partji przejawia się w walce organizacji zawodowych dążących do uzyskania bezpośrednich ulg i zwiększenia płacy, jakoteż w walce w szerszym zakresie dążącej do zdobycia władzy wykonawczej „celem przekształcenia jej z narzędzia wyzysku i uciemiężenia w narzędzie wywłaszczenia politycznego i ekonomicznego klasy panującej”.

Kongres w r. 1893 w Reggio Emilia zajmuje się kwestją stanowiska stronnictwa do innych partji i uchwała 103 głosami przeciw 61 pozostać na stanowisku nieprzejeźdanem, dopuszcza jednak możliwość sojuszków z innymi partjami.

Silna reakcja w r. 1894 mimowoli zbliża partje lewicowe w celach wspólnej obrony wolności. Potajemny Kongres w Parmie w r. 1895 potwierdza charakter partji jako oddzielnego stronnictwa, dopuszcza jednak popieranie w balotowaniu kandydatów liberalnych.

Kongres Florencki w r. 1896 dozwala na popieranie w balotowaniu tylko tych kandydatów, którzy przyjmą minimalny program partji i będą członkami partji zorganizowanych. Kongres w r. 1897 w Bolonji potwierdza uchwały florenckie.

Nowa fala reakcji w r. 1898 mimowoli i prawie że automatycznie zrzesza partje lewicowe w obronie wolności przeciw prądom konserwatywno-militarystycznym. Z tego też powodu w r. 1900 ma przewagę teza swobody taktyki. Kongres w r. 1902 potwierdza autonomję taktyki; w czasie tym rodzą się w partji dwie nowe tendencje: ministerjalizm i anty-ministerjalizm, łączące się z wejściem w życie nowego elementu, a mianowicie organizacji proletariatu, która będąc z konieczności prawicową zachęca socjalistów do popierania rządu „mniej złego“.

Na Kongresie w Bolonji w r. 1904 zwycięża teza metody rewolucyjnej (Ferri-Labriola). Strajk powszechny budzi nienawiść przeciw socjalistom i przyczynia się do ich odosobnienia. Wybory w listopadzie 1904 r. są gorzką lekcją, a w następstwie tego na Kongresie w r. 1906 metoda rewolucyjna zostaje potępiona. W tym czasie Tow. Morgari przedstawia formułę integralistyczną, która pragnie pogodzić metodę rewolucyjną z reformistyczną. Formuła ta w zastosowaniu okazuje się niemożliwą, a wartość jej polega na krytycznem zbadaniu obu tendencji, celem usunięcia przesadnej skrajności tak z jednej jak i z drugiej strony.

Na Kongresie Florenckim w r. 1908 zwycięża kierunek reformistyczny, który w r. 1910 na Kongresie Medjolańskim przesuwają na lewo.

Kongres w r. 1910 w Modenie znajduje się wobec 2-ch nowych faktów: ogłoszenie wojny libijskiej i epizod z Bissolatem, który został przyjęty w Kwirynale. Na tym Kongresie jednak reformiści różnych odcieni zbierają 12,000 głosów, zaś elementy rewolucyjne tylko 8,600. Wrażenie jednak jakie wywiera wojna i jej ofiary na proletariąt pozwalają na odwet rewolucjonistów, którzy w r. 1912 na kongresie w Reggio Emilia zwyciężają pod wodzą Mussolini'ego otrzymując ponad 12,000 głosów. Zdarza się nowy epizod: posłowie Bissolati, Bononi i Calabrinii udają się do Kwirynału z okazją zamachu na króla. Powoduje to wydalenie ich z partji, czego do owej chwili zdawali uniknąć, mimo tendencji skrajnie reformistycznych, wychodzących poza granice programu. Zostaje również wydalonym z partji poseł Podrecca za popieranie polityki kolonizacyjnej. Od tego czasu rozpoczyna się stały wzrost elementów rewolucyjnych, które na Kongre-

sie w r. 1914 w Anconie otrzymają 24,000 głosów wobec 11,000 głosów uzyskanych przez reformistów.

Wybuch wojny wprowadza zamieszanie w szeregi partji socjalistycznej. Odrywa się od niej mała garstka interwencjonistów, a między innemi Mussolini, redaktor *Avanti*, do owej chwili jeden z najzaciętszych i najzdolniejszych propagandystów (Mussolini zakłada później w Medjolanie dziennik „*Popolo d'Italia*“ popierany, przez sfery wielkiego przemysłu, starając się zgrupować wokół siebie socjalistów, przychylnych wojnie i prowadzi gwałtowną walkę przeciw dawnym towarzyszom).

Zjazd w Kienthal i Zimmerwald z socjalistami niemieckimi wzbudza podejrzenie o ścisłe porozumienie się z celem sabotażu wojny. Stanowcza postawa rządu i społeczeństwa nie dopuszcza jednak do urzeczywistnienia projektów, które niezawodnie istniały.

Zwycięstwo rewolucji bolszewickiej w Rosji wywołuje w Partji nowy przewrót. Socjaliści i ich organy nie kryją swoich sympatji dla bolszewizmu. Grupa parlamentarna poprzedniej Izby składająca się z 46 posłów, która do owej chwili była częściowo niezależną w dniu 3 kwietnia 1919 r. pod naciskiem sekretarza Partji Lazzari'ego musiała przyjąć orientację czysto bolszewicką. Opozycja posłów Turati, Treves, Zibordi, Prampolini, Modigliani została przegłosowaną znaczną większością komunistów.

Manifest z dnia 5 kwietnia 1919 r., zwrócony do proletariatu, ostro krytykuje kongres paryski, stwierdza bankructwo 14 punktów Wilsona, oraz tryumf odrodzonych imperjalizmów i wzywa proletariąt do wymuszenia na konferencji dotrzymania solennych przyrzeczeń i do zdobycia władzy wykonawczej. We Włoszech będzie to można osiągnąć na podstawie szerokiego głosowania wielkich mas, bezpośredniego przedstawicielstwa syndykatów, obalenia wszelkiej władzy arbitralnej, zniesienia Senatu, uzyskania prawa autokonwokacji Izby, decentralizacji technicznej i administracyjnej. Odezwa ta wzywa jednocześnie proletariaty wszystkich krajów do jednoczenia się i podjęcia wspólnej akcji, celem zdobycia władzy wykonawczej.

Na tajnych zaś posiedzeniach dyrekcja stronnictwa przyjmuje program bolszewicki federacyjnej republiki Rad robotniczych z dążeniem do natychmiastowej akcji rewolucyjnej, celem ogłoszenia dyktatury proletariatu.

Wiadomy jest rezultat strajku powszechnego z dnia 21 lipca 1919 r., który miał być przejawem międzynarodowej akcji proletariatów w obronie Republiki Sowieckiej. Jako taki strajk ten się nie udał we Włoszech, jednak miał on powodzenie daleko większe niż poza ich granicami. Główną przyczyną, że strajk nie dopisał oczekiwaniom socjalistów włoskich był brak współudziału kolejarzy.

16 Kongres Stronnictwa odbył się w Bolonii w dniach 7, 8 i 9 października 1919 r. Był on nadzwyczaj burzliwym. Mowę posła Tu-

ratiego, który występował przeciw bezkrytycznemu zastosowaniu bolszewizmu we Włoszech, przerywały gwałtowne protesty delegatów i okrzyki na cześć Lenina.

W dyskusji nad programem zarysowały się 4 kierunki:

1) Prawicowy, reformistyczny, reprezentowany przez posła Treves.

2) Centralny, stojący na stanowisku jedności partyjnej, reprezentowany przez sekretarza Lazzari.

3) Skrajny, elekcyjny, reprezentowany przez towarzysza Gennari.

4) Skrajny, anty-elekcyjny, reprezentowany przez towarzysza Bordiga.

Dyskusja nad tymi kierunkami skupia się wokół 3 zagadnień:

1) Czy należy kierować się jedynie programem kongresu z r. 1892 (Lazzari).

2) Czy należy przeprowadzić rewizję tego programu (Treves).

3) Czy należy zupełnie ten program odrzucić jako przebrzmiały (niezgodny z postępem partji), stwarzając nowy program (Gennari i Bordiga).

Dyskusje zakończyły się głosowaniem nad 3-ma wnioskami i z następującym rezultatem:

Na 1,418 sekcji przedstawiających 66,708 głosów, wniosek maksymalistów anty-elekcyjistów zebrał głosy 67 sekcji przedstawiających 3,413 członków.

Wniosek maksymalistów elekcyjistów zebrał głosy 1,012 sekcji przedstawiających 48,358 czł.

Wniosek centrum (Lazzari, program z r. 1892) zebrał głosów 330 sekcji przedstawiających 14,993 czł. (kierunki centrum i reformistyczny złączyły się razem).

Wniosek frakcji maksymalistów elekcyjistów (Gennari, Serrati, Bombacci, Graziadei i inni) streszcza się w 4 punktach:

1) uznaje program z r. 1892 za przedawniony,

2) oświadcza się za użyciem siły dla zdobycia władzy i jej ustalenia,

3) żąda udziału w walce wyborczej,

4) zastępuje program z r. 1892 nowym programem opartym na następujących zasadach:

a) Robotnicy będą mogli wyzwolić się jedynie przez uspołecznienie środków pracy (kopalnie, fabryki, środki komunikacyjne i t. d.) i zarząd społeczny produkcji.

b) Rozpoczął się już okres rewolucyjny, który doprowadzi do gwałtownego upadku panującego systemu kapitalistyczno-burżuazyjnego i do zdobycia ze strony proletariatu władzy politycznej i ekonomicznej; wobec czego należy jaknajrychlej przeciwstawić narzędziom uciemięczenia panującego systemu burżuazyjnego nowe orga-

mizacji proletariatu (Rady Robotnicze i Włosciańskie, Rady Ekono-
mji politycznej i t. d.).

c) Wyżej wspomniane organizacje będą działać z początku pod panowaniem burżuazji jako narzędzie gwałtownej walki o wyzwolenie, następnie staną się organizmami transformacji społecznej i ekonomicznej, dążącymi do utworzenia nowego porządku komunistycznego.

d) Przejścia władzy z rąk klasy burżuazji do klasy proletariatu, dokonujące się przez zdobycie siłą, wytworzy przejściowy stan dyktatury całego proletariatu. Następnem zadaniem będzie przyspieszenie okresu historycznego transformacji społecznej na zasadach komunizmu, poczem znikną poszczególne klasy i nie będzie miało więcej miejsca panowanie klasy.

Z zasad tych wynikają następujące **postanowienia**:

1) odjęcie organizacji Włoskiej Partji Socjalistycznej w duchu wyżej wymienionych zasad,

2) przyłączenie się do 3-ciej Międzynarodówki, która głosi powyższe zasady,

3) podjęcie w duchu tych zasad akcji ze strony organizacji syndykalno-socjalistycznych.

Wniosek frakcji zjednoczonych (centrum i prawica: Lazzari, Treves, Turati, Graziadei, Modigliani) żąda:

Poprawienia programu z r. 1892 w sensie, aby zdobycie władzy dla jej transformacji miało na celu utworzenie Rad robotniczych i włosciańskich, w których ręce przejdzie władza polityczna.

Akcja rewolucyjna dążąca do urzeczywistnienia socjalizmu powinna mieć charakter zasadniczo międzynarodowy.

Wszyscy zapisani do partji powinni mieć w niej prawo obywatelstwa, połączone z zupełną swobodą myśli i metody w działaniu. Inne kwestje mają być rozwiązane w duchu konkluzji tow. Lazzari.

Wniosek frakcji maksymalistów anty-elekcjonistów żąda:

1) Uznania programu z r. 1892 za nieodpowiedni wymaganiom dzisiejszym.

2) Przyjęcie programu Międzynarodówki komunistycznej, uchwalonego w Moskwie.

3) Wyłączenie z partji wszystkich tych, którzy odrzucają metodę walki zbrojnej z burżuazją.

4) Nadanie stronnictwu nazwy Włoskiej Partji Komunistycznej i zastosowania programu komunistów z r. 48.

Z zasad tych wynikają następujące postanowienia:

1) wstrzymanie się od walki wyborczej,

2) określenie i rozpowszechnienie w klasach zorganizowanych świadomości, że integralne urzeczywistnienie programu komunistycznego jest koniecznością,

3) Przygotowanie organizacji i środków praktycznych akcji i walki, dążącej do urzeczywistnienia wszystkich punktów programu.

Niżej podany rezultat głosowania daje pojęcie o rozmieszczeniu sił i kierunków socjalizmu we Włoszech.

Serrati otrzymał 48,358 głosów, Lazzari 14,993, Bordiga 3,413. Na Serrati'ego padło najwięcej głosów w prowincjach północnych, przemysłowych. Na Lazzari'ego padło głosów ponad 1,000 w dwu miejscowościach: Nuovo Prowinzie (1,263 g.), Reggio Emilia (2,254 g.). Na Bordiga prócz jednej Nowary, gdzie zyskał 1,100 gł. nie padło nigdzie więcej ponad 400.

W czasie całej wojny socjaliści prowadzili energiczną i wyteżoną kampanję antywojenną i untymilitarystyczną, wykorzystując szczególnie klęskę pod Caporeto, która im dała sposobność wykazania wszystkich nadużyć i podkreślenia olbrzymich ofiar i kosztów wojny.

Skutki tej propagandy okazały się w całej pełni przy wyborach. Ogólne niezadowolenie z powodu ciężkich pod względem ekonomicznym następstw wojny, jako też uczucie zawodu spowodowane jej rezultatami pozwoliły socjalistom na uzyskanie około 1,800,000 głosów z ogólnej liczby 11 milionów, z której trzeba wyliczyć przeszło 5,350,000 niegłosujących co odpowiada 16% przy 48% niegłosujących. Na 508 posłów socjaliści uzyskali 156 krzeseł, t. zn. trochę mniej niż $\frac{1}{3}$. Z ogólnej liczby 1,835,051 głosów uzyskanych przez socjalistów na Włochy Północne przypada 1,299,000 (czyli 71%), na Włochy Środkowe 388,000 (21%), na Włochy Południowe 105,000, na Sycylię 30,000, na Sardynję 11,000 (czyli na Włochy Południowe 8%).

Kocham cię, życie, jak coś, co zabija....

Kocham cię, życie, jak coś, co zabija,
Oplata, dusi pajęczyną szarą,
I długo będę cię wspominał, maro,
Gdy dusza moja będzie już nieżyja...

Jak przykra zmora, będzie gonić za mną
Twe szare, tepe, nijakie spojrzenie,
Co mnie tak truło, męczyło szalenie.
Swoim bezwstydem, swoją tajemną kłamną...

Z wstretiem o tobie nieraz może wspomnę,
Jak o czemś zimnem, lepkiem i wlochatem...

O tem, jak, będąc mi wymyślnym katem,
Ssało-ś, jak pajak, me serce bezdomne...

Przed zgasłym wzrokiem moim się przewina
Twoje przebrzydłe, obłudne umizgi,
Twój uśmiech wstrętny, grzechotniczo-ślizki,
Gdyś mnie dławiło szara pajęczyna...

Niby w malignie, szaro zamajaczy
Łap twych ohydnych, śliniacych, wspomnienie .
I ducha mego zmrozi Przerażenie,
Na myśl o tobie, szampjonie włochaczy...

Kocham cię, życie, jak słaba ofiara,
W czyichś objęciach oślizgłych duszona...
Ma dusza z grozy, z obrzydzenia kona,
Gdy w twoje oczy patrzę, maro szara...

Napaś się, zimny, włochaty potworze,
Co męczysz ludzi pod Bezmyśli wodzą,
Mgłą śmierci, którą mi oczy zachodzą,
Wypij łez mojej krzywdy gorzkie morze!...

Nasyć się moją męką i bezsiłą,
O, życie, szary ty, Groźny Iwaniu!...
I niech się wola twa obłędna stanie,
Z którą-ś obłudnie, podstępnie się kryło!

Kocham cię, życie, jak coś poza sobą,
Od czego twarz się odwraca z odrazą...
Złorzeczę krwawo wszystkim twoim razem!...
Było-ś mi męki jedną czarłą doba!...

Było-ś mi ślepą, bezrozumną kara
Za niespełnione, nieznane mi winy,
Duszac mnie w zwojach szarej pajęczyny,
Zimna, okrutna, podła, szara maro!...

Wacław Wolski.



John Galsworthy:

Pierwszy i Ostatni.

9

Pierwszy będzie ostatnim, a ostatni pierwszym
(Pismo święte).

Niedopuszczenie do świadomości kochającej kobiety stanu psychicznego jej kochanka jest równie trudnem, jak zamknięcie serca czarowi melodji. A wobec kobiety, która całe życie cierpiała, i po raz pierwszy zaznaje słodczy miłości, nie uda się nigdy kochankowi zamaskować swe serce. I często nawet, przez subtelną abnegację, nie da mu ona odczuć, że wie wszystko. Dla usposobienia mężczyzny, najbardziej nawet niestałego i wykołejonego, najlepszem jest pozostawienie go jego własnym postanowieniom, nie wiedzącogo, że znana jest tajemnica jego serca.

Gdy Keith odszedł, dziewczyna nie mówiła o tem, nie pytała się o nic, starała się, by Larry nie zwrócił uwagi na jej przeczucia. Przez ten cały wieczór postępowała tak, jakby nie wiedziała o niczem, co dzieje się w jego duszy i, za jego sprawą, w jej duszy.

Jego słowa, pieszczoty, jego zapach, z którym pomagał jej w przygotowywaniu uczty, kwiaty, które przyniósł, wino, które musiała pić, unikanie każdego słowa, które mogłoby zmącić ich szczęście — wszystko, wszystko miało dla niej swą wymowę.

Był zbyt niewzruszenie wesoły i czuły. Ona, dla której każde słowo i każdy pocałunek miał podświadomie rozpaczliwą cenę ostatniego słowa i pocałunku, ona nie była w stanie pozbawić się ich sama przez jakiś znak lub gest, zdradzający jej przeczucia. Biedactwo brało wszystko i chciałoby wziąć jeszcze sto razy więcej. Nie miała ochoty na wino, które nalewał do jej szklanki, lecz z uległością, zabarwioną patosem, a tak właściwą kobietom, które żyły podobnie, jak ona, nie odmawiała.

Nigdy mu niczego nie odmawiała.

Tyle żądał od niej człowiek nienawistny, że każde żądanie kochającego ją było zaszczytem.

Laurence pił dużo, lecz nigdy nie czuł wyraźniej, nie widział rzeczy bardziej jasno. Wino dało mu to, czego chciał, wyrazistość tych kilku godzin rozkoszy, podniecie energii. Osłabiło również jego uczucie litości. Nadewszystko bał się litości — litości nad sobą lub nad tą dziewczyną. Owładnęło nim pożądanie piękności — chęć uczynienia tego ubogiego, pospolitego pokoju pięknym przy pomocy

ognia na kominku i światła świec, ciemno-bursztynowego wina w szklankach, wysokich, różowych lilji, rozsiewających swój żółty pyłek, napelniających pokój odurzającym zapachem — pożądanie, które i ona z nim narówni starała się jaknajlepiej urzeczywistnić. I z sercem ciężkiem, jak ołów, starała się przed nim to ukryć, pozwalała osypywać się kwiatami, natychmiast prawie przez niego rozgniatanemi. Nawet muzyki nie brakło ich uciecie. Ktoś grał na pianinie po drugiej stronie ulicy, i gdy milkli, dolatywał słaby bardzo dźwięk, raz wznoszący się, to znów zamierający, radosny, smutny, mający w sobie coś pozażyłciowego, jak migocące płomienie ognia, przed którym toneli w uścisku lub subtelność lilji pomiędzy świecami. Przysłuchując się tej muzyce, wodził palcem po cienkich żyłach jej piersi, leżał, jak człowiek, budzący się z omdlenia. Nie rozstawać się. Nigdy! Lecz spać, jak śpi światło ognia, gdy płomień umiera; jak śpi melodia na opuszczonych strunach.

A dziewczyna czuwała nad nim.

Była blisko dziesiąta, gdy namówił ją, by się położyła. Gdy posłusznie poszła do sypialni, przyniósł sobie blisko ku ogniewi papier i atrament. Dziwnie mu było, że on — wietrzniak, niestały, nie wart — nie wahał się. A można by pomyśleć, że, gdy do tego dojdzie, nie będzie miał dosyć siły. Wściekłość jakaś popchnęła go naprzód. Jeśli będzie żył, i powie prawdę, uwiężą go, zabiorą go od jedynego, co kocha, oderwą go od niej; rozwieją jego szczęście, jak piasek na pustyni.

Przekleństwo im!

I pisał, z nogami skrzyżowanymi w świetle ognia, który łądził białość kartek papieru, podczas gdy przy ciemnej zasłonie dziewczyna, w sukni nocnej, nie zważając na chłód, stała, czuwając.

Człowiek tonący przypomina sobie całą przeszłość. Podobnie, jak poeta po klęsce „dał się unieść wiatrowi“. Od niego teraz zależała szczerść w jego postępowaniu. Nie było to jednak tak dziwne, że się nie wahał.

Człowiek może się wahać całymi tygodniami, świadomie, podświadomie, nawet we śnie, dopóki nie przyjdzie chwila, gdy niemożliwem jedynie jest wahanie. Czarne nakrycie głowy, prowadzony, mały, szary człowiek, patrzący na niego z rodzajem podziwu — wahanie mijało!

Skończył już, i tylko spoglądał w ogień.

Nigdy, już nigdy — księżyc zmarł

I wszyscy na nim ludzie...

Kraśne dziewczęta łoża zasłaly

— Za chwilę w niem spoczniemy...

Skąd ta strofa bez rymu i rytmu przyszła mu do głowy? Wanda! Wyrwany kwiat — stający się coraz żadszy — nie chciał być z nią rozdzielony! Ogień, świece i ogień — dość płomini i drżenia! Przy ciemnej zasłonie dziewczyna czuwała.

Keith nie poszedł do domu, lecz do klubu, i w pokoju, przeznaczonym na przyjmowanie gości, pustym o tej godzinie, usiadł i przeczytał sprawozdanie z sądu. Omyłki zaważyły na sprawie dośyć ciemnej. I przez długi przeciąg czasu chodził tam i z powrotem zamyślony po grubym, miękkim dywanie, tłumiącym odgłos kroków. Mógł porozumieć się z radą obrończą, mógł uczynić to bezsprzecznie, jak ekspert przypuszczający, że sąd popełnił omyłkę. Muszą zaapelować; w ostateczności musi być podana prośba. To wszystko może — musi być nawet odrobione, jeśli tylko Larry i ta dziewczyna nie nie zrobią.

Nie chciało mu się jeść, lecz zwyczaj jedzenia obiadu jest zbyt silny. I, jedząc, patrzył z irytacją na współbiedniaków. Wyglądali na tak zadowolonych. niesprawiedliwość! niesprawiedliwym jest, że ta czarna chmura wisi nad człowiekiem równie bez skazy, jak każdy z nich! Przyjaciele, znawcy spraw sądowych — wśród nich jeden sędzia — przychodzili do jego stolika specjalnie, by wyrazić mu uznanie dla jego stanowiska w sprawie, w której stawał rano. Mógł rzeczywiście tego wieczoru być dumny, lecz nie nie odczuwał. Jednakże w tym ciepłym, łagodnie oświetlonym pokoju, pełnym wytwornie podanych potraw, swobodnie rozmawiających ludzi, znajdował podświadomie coś pocieszającego. To bezwątpinia było rzeczywistością; ta mroczna historia po za nią była, jak ponury odgłos wichru, który musi i pozostanie w oddali — jak nędza i ohyda, które nie istnieją dla człowieka spokojnego i szczęśliwego. Pił szampana. Pomagał mu on do wzmoczonego poczucia rzeczywistości, do uczynienia mroków mniej mrocznymi. I na dole w palarni usiadł przed ogniem na jednym z takich foteli, które sprzyjają poobiedniej drzemce. Odzyskał spokój. Siedział tak, drzeimąc, a o jedenastej wstał, by pójść do domu. Lecz gdy zszedł po wygodnych marmurowych schodach, minął lekko obracające się drzwi, poczuł nagle strach, jak-gdyby wtrącił go weń powiew styczniowego wiatru. Twarz Larry'ego i dziewczyna patrząca na nią! Cemu tak patrzyła? Uśmiech Larry'ego i te kwiaty, które miał w ręku? Kupować kwiaty w takiej chwili!

Dziewczyna była jego niewolnicą — cokolwiek by od niej żądał, napewno zrobi. Lecz nie będzie zdolna powstrzymać go. W tej chwili już może poszedł oddać się władzom!

Jego ręka, wsunięta głęboko w kieszeń futra, zetknęła się nagle z czymś zimnem. Były to klucze, które mu wówczas dał Larry. Leżały tam, zapomniane oddawna. Zdecydowało go to wypadkowe

dotknięcie. Poszedł w kierunku ulicy Borrow, idąc jak mógł najszybciej. Chciał tylko przyjść znów i zobaczyć. Będzie lepiej spał, wiedząc, że nie zostawił kamienia nieodwalonego. Na rogu tej ponurej ulicy czekał na chwilę samotności, zanim przybliżył się ku domowi, którego znów nienawidził śmiertelną nienawiścią. Otworzył pierwsze drzwi i zamknął je za sobą. Nie chciał już popełnić tego błędu po raz drugi. To samo mętne światło gazu w korytarzu, ten sam zapach ceraty! Zastukał, lecz nikt nie odpowiedział. Zastukał znów, i znów jeszcze, później otworzył drzwi, wszedł i zamknął je starannie. Świece były zapalone, ogień palił się, poduszki leżały przed nim rozrzucone i zasypane kwiatami! Stół również pokryty był kwiatami i stały na nim resztki jedzenia.

Przez półzapuszczoną zasłonę widział drugi pokój, również oświetlony. Czyżby wyszli, zostawiwszy tak wszystko? Wyszli? Póco? Serce mu biło gorączkowo. Butelki! Larry się upił!

Czy to się rzeczywiście stało? Musi pójść do domu z tym ciężarem, wiedząc, że brat jego był wysłuchanym i potępionym mordercą? Podszedł szybko do pół podniesionej zasłony i spojrzał. W rogu, koło ściany, zobaczył łóżko, i w nim ich obydwoje, śpiących. Cofnął się w nagłym zdumieniu i uldze. Śpia! Śpia przy niezapuszczonej zasłonie, pozostawionym świetle? Śpia pomimo jego stukania. Musieli się upić oboje. Krew nabiegła mu do gardła i stał drżąc. Śpia! I nagle, znów postępując naprzód, zawołał: „Larry!“, uderzając głośno w drewnianą ramę drzwi. Z zapiętym oddechem podszedł do łóżka i znów zawołał: „Larry!“ Nie odpowiedział nikt! Nikt się nie poruszył! Chwyciwszy brata za ramię, silnie nim potrząsnął. Poczul chłód. Leżeli jedno w objęciach drugiego, pierś przy piersi, usta na ustach, z twarzami białymi w świetle elektrycznej lampy, palące się na toalecie, stojącej w nogach łóżka. Keithem wstrząsnął dreszcz tak silny, że uchwycić się musiał miedzianej poręczy nad ich głowami. Później pochylił się i, zwilżywszy palec, przycisnął go do ich złączonych ust. Omdlenie? Nie mogli obydwoje aż tak omdleć; nigdy sen pijanych nie mógłby być tak twardym. Swym mokrym palcem nie wyczuwał najsłabszego ruchu powietrza, w dłoniach, ich zamarł puls.

Nie oddychali!

Nie żyli! Oczy dziewczyny były zamknięte. Jakże dziwnie niewinnie wyglądała. Otwarte oczy Larry'ego zdawały się być wpatrzone w jej zamknięte oczy; lecz Keith widział, że były ślepe. Łkając, zamknął powieki. A potem, pod wpływem impulsu, którego nigdy nie objaśnił nie potrafił, położył ręką na głowie brata i drugą na ładnych włosach dziewczyny. Suknie zsunęły się nieco z jej nagiego ramienia, nasunął je, jakby chciał ją ochronić przed chłodem; gdy to uczynił, ręce jego zetknęły się z metalem. Mały złocony krzyżyk, nie dłuższy od paznokcia wskazującego palca, na stalowym łańcusz-

ku, ześlizgnął się z jej piersi w zagłębienie ręki otaczającej szyję Larry'ego. Keith ukrył go pod sukniami. Wówczas dopiero ujrzał kopertę przypiętą do kołdry i, nachyliwszy się, przeczytał: „Proszę oddać to natychmiast do policji. — Laurence Darraut“. Chwyliwszy ją, wsunął do swej kieszeni. I jak sprężyna napięta do ostateczności, jego umysł, wola, zdolności, rozważania i postanawiania zbiegły się w nim. Pomyślał z nieprawdopodobną szybkością: „Muszę o tem nie wiedzieć. Muszę odejść!“ I zanim zorientował się, że coś robi, był już na ulicy.

Nie był nigdy w stanie powiedzieć, o czem myślał, idąc do domu. Wróciła mu świadomość, gdy znalazł się w swym gabinecie. Drżącą ręką nalał sobie whisky i wypił. Gdyby tam nie poszedł, znalazłaby ich posługaczka, przyszedłszy rano, i oddałaby kopertę do policji! Wyjął ją. Miał prawo — miał prawo wiedzieć, co w niej było. Otworzył ją.

„Ja, Laurence Darraut, przed śmiercią z mej ręki, oświadczam, że jest to uroczysta i szczerą spowiedź. Popelnilem to, co znane jest, jako morderstwo w Glove Lane w nocy 27 listopada w następujący sposób“ — i później ostatnie słowa — „nie pragnęliśmy śmierci, lecz nie znieslibyśmy rozłąki, a nie mógłbym pozwolić, by niewinny człowiek był zamiast mnie powieszony. Nie widzę innego sposobu. Prosiłbym, by nie robiono sekcji na naszych ciałach. Trucizna, którą zażyliśmy, znajduje się na toalecie. Proszę pochować nas razem.

Laurence Darraut.

28 stycznia, około godz. 10 wieczorem“.

Całe pięć minut Keith stał z tą kartką papieru w ręku, podczas, gdy zegar tykotał, wiatr kłakał cicho w drzewach za oknami, płomienie lizały drzewo ze spokojnym trząskiem i walką ich dążącego w dal życia w kominku. Później opanował się i usiadł, by przeczytać cały list.

Wszystko w nim było to, co mu Larry powiedział, nie nie zostało pominięte, wszystko wyłożone jasno, podane nawet adresy osób, które mogłyby wykazać, że dziewczyna była kiedyś żoną lub kochanką Walenna. Mógłby przekonać, o tak! mógłby przekonać.

Kartka wypadła mu z rąk. Bardzo wolno pojął tę straszną rzecz, że na podłodze koło jego krzesła leży śmierć lub życie innego człowieka; że przejawszy tę spowiedź ujął w swe ręce los włóczęgi skazanego na śmierć; że nie może powrócić mu życia, nie ściągając na siebie plamy tego wstydu, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Jeśli przedstawi to wyznanie władzom, nie uniknie najpoważniejszych opdejrzeń, że wiedział o tej całej historii w ciągu tych dwóch miesięcy. Mógłby się spodziewać badania i poznania przez tego policjanta, który zaświadczy, że oglądał arkadę, gdzie leżał trup i był u dziewczyny w wieczór po morderstwie. Któż uwierzy w ja-

kikolwiek zbieg okoliczności tych odwiedzin ze strony brata mordercy. Lecz pomijając to podejrzenie, straszliwy skandal, jaki wywołała ta sensacyjna sprawa, złamie jego karierę, jego życie, życie jego córki. Samobójstwo Larry'ego z tą biedną dziewczyną i tak wywołała wielką sensację, lecz nie więcej. Taka śmierć ma swój urok; jest się osobą, oplakującą, w końcu wszystko się zapomina! A tamto nie może sprawić, by zostało zapomniane, nie przeszkodzić, by wciąż zwracało się przeciwko głowie domu. Wstał z krzesła w najwyższym stopniu zdenerwowany i przez długą chwilę chodził po pokoju, niezdecydowany do skierowania swego umysłu w kierunku powzięcia jakiejś decyzji. Ukazywały mu się różne zjawy.

Twarz człowieka, który co rano podawał mu perukę i togię, obrzękniętą i ciekawą, z czemś wymuszonym w wyrazie, czego nigdy przed tem nie zauważył; twarzyczka jego córeczki z podniesionemi brwiami, opuszczonemi ustami, załękniętymi oczyma; mały złoty krzyżyk, połyskujący w zgięciu ręki nieżywej dziewczyny; martwe spojrzenie niezamkniętych oczu Larry'ego; jego palce, zamykające powieki. A później ujrzał ulicę i mnóstwo ludzi, którzy, przechodząc odwracali się, by spojrzeć na niego. I zatrzymawszy się, rzekł głośno: „Niech ich diabli wezmą! I cały świat z niemi razem!“ Czyż nie był on stróżem jej tajemnicy! Stróżem! Nie zrobił wszak nic, co by go w tem hańbiło, nawet, jeśliby ukrytą wiadomość. Brat! Któż go potępi? I podniósł kartkę papieru. Lecz nagle, jak wielka ciemna ręka, otoczył go nastrój skandalu; jego gruby, zły głos zdawał się wywrzaskiwać: „Ostatnie wiadomości! Morderstwo w Glove Lane!... Samobójstwo i wyznania brata znanego radcy stanu... znanego radcy stanu... Morderstwo i samobójstwo... Ostatnie wiadomości!“ Czyż może pozwolić, by płynął ten strumień potworności? Czyż mógł on, który nie uczynił, zaszczać życie swojej córeczki, szanować swego zmarłego brata, ich nieżyjącą matkę, siebie samego, swoją drogocenną, doskonałą przyszłość? I to wszystko dla jakiegoś chłystka, wstrętnego chłystka! Niech go powieszą, niech będzie powieszony, jeśli już ma być! A to nie było bezwzględne. Apalecja! Prośba! On może, on musi być uratowany! Zajść tak wysoko i nagle, przez swój własny czyn, tak nisko upaść!

Nagłym, szybkim ruchem wsunął list między palące się węgle. I uśmiech przewinął się w zmarszczkach jego ciemnej twarzy, podobnie, jak płomienie, liżące kartki papieru, dopóki się nie zwinęły i nie zezerniały. Końcem trzewika rozrzucił ich zwęglone i rozsypujące się resztki. Zdeptać to! Zdeptać życie tego człowieka! Spalone! Nie ma się już czego obawiać, nie będzie już odczuwał tego żrącego lęku! Spalone? Niewinny człowiek — wstrętny chłystek! Trucizna! Cofając się od ognia, ścisnął głowę. Jego czoło płonęło i zdawało się być czemś ściśniętę.

Więc już się stało. Jedynie szaleńcy bez woli lub celu czegoś żałują. I nagle roześmiał się. Więc Larry umarł dla niczego! Dla niczego! Nie miał woli, nie miał celu i umarł! On i ta dziewczyna mogliby jeszcze żyć, kochając się w ciepłe noce, gdzieś na drugim końcu świata, zamiast umrzeć tutaj w ten zimny wieczór! Głupcy i słabi żałują, cierpią z powodu wyrzutów sumienia i litości. Mężczyzna dąży do swego celu, bez wahania, a jak, wszystko jedno!

Podszedł do okna i odsunął firankę. Co to — co to było! Wisiielec, powieszony trup? Nie! To tylko drzewa — ciemne drzewa — ogołoczone przez zimę drzewa! Cofnął się i powrócił do swego fotela przed ogniem.

Tak! Palił się on tak samo, lampa była przyćmiona, jego krzesło odsunięte, gdy Larry przyszedł tego popołudnia dwa miesiące temu.

Ach! On wcale nie przychodził! To była zmora. Spał. Jakże mu głowa płonie!

Zerwał się i spojrzał na kalendarz na swem biurku. „28 stycznia“. To mu się nie śniło! Nie śniło! Jego twarz skamieniała i pociemniała.

Naprzód!

Nie tak, jak Larry!

Naprzód!

Tłumaczyła z angielskiego

Amelja Rodziewiczówna.

Koniec.

Sztuka.

50-lecie pracy malarskiej Antoniego Piotrowskiego.

Nie lubię jubileuszów. Jest to przywoływanie przeszłości, w wielu wypadkach zamarłej, nie mającej z biegiem i tętnem życia związku, a więc sztucznie ożywionej. Naturalnie, nie odnosi się to do przeszłości twórczej, potężnej; ta bowiem siła elementów życiowych w niej zawartych, łączy się zawsze z życiem bieżącym, gdyż ono od niej pochodzi, z niej bierze początek.

W tym roku Antoni Piotrowski, artysta-malarz, święci jubileusz pięćdziesięcioletniej, poważnej, uczciwej, pełnej umiłowania i poświęcenia pracy na polu malarstwa naszego. Część tylko jego płodnego dorobku jest obecnie wystawiona w salach Zachęty, a w dziełach tych odzywa się echo jednej z najpiękniejszych epok malarstwa polskiego, specjalnie warszawskiego. W pracach wczesnych Piotrowskiego dźwięczy nuta wpływów Gersona, Brandta, Gierymskiego Maksa, Chelmońskiego — czyli, że twórczość tych wiel-

kich artystów zapiętnowała dorobek artystyczny dzisiejszego jubilat. Odzywają się później echa Bretona, słodkiego malarza sielanek francuskich, oraz nieśmiało odgłosy wpływu Böcklina, a to wszystko nadaje pracom Piotrowskiego pewien sympatyczny urok, jaki zwykle wywołują wspomnienia czegoś doskonałego, nam znanego.

Gdy z biegiem czasu Piotrowski z wpływów tych się otrząsł i stał się sobą, prace jego przybrały charakter jakiejś bezosobowości. Brak mu wyrazu jasnego, brak im rysów indywidualnych. Artysta aż po dziś zachował poczucie światła i koloru, ale, jako pozytywista i naturalista czystej wody, nie wyczuwa żadnych plam świetlnych lub barwnych, któreby obrazom jego nadały urok wizji w duszy wyśnionych, lecz ukazuje tylko te efekty, jakie każdemu przedmiotowi są właściwe, czyli, jako lokalne, spostrzegamy w naturze. Są to więc sumienne studia, lecz brak im uroku poezji.

Naturalizm w sztuce, konsekwentnie w swoim czasie powstały, spełnił swe zadanie, poczem innym kierunkom miejsca ustąpić musiał; należy przeto do ech, w zachodniej sztuce dawno przebrzmiałych, u nas również należy do przejawów szczytkowych, mimo to, jubilat Piotrowski może być zadowolony z powodzenia, jakiego prace jego doznają ze strony publiczności, tłumnie im się przyglądającej. Albowiem, jeżeli sztuka nasza jest w stosunku do zachodniej o 25 lat w swym rozwoju cofnięta, to publiczność wyczuwa i rozumie sztukę tę z przed 50 laty dopiero. W zjawisku tem leży wielki tragizm: sztuka nasza nie podąża za zachodnią, a publiczność nasza nie podąża za sztuką naszą. Stąd zgrzyty, nieporozumienia, przecenianie sztuki dawniejszej, niedocenywanie sztuki nowoczesnej, która ma wszelkie prawo do szacunku i poparcia, gdyż spełnia dobrze swe zadanie, a nawet daje świadectwo o naszej kulturze wyższe, aniżeli ona jest taką w istocie.

Wystawa czarno-biała w klubie artystycznym.

Jak mało wyrobioną artystycznie i estetycznie jest publiczność warszawska, świadczą wystawy o charakterze specjalnym, jak np. wystawa rysunków w klubie artystycznym (w hotelu Polonja), którą mało kto zwiedza, albowiem wystawione na niej dzieła rysunkowe, dlatego tylko, że z natury swej składają się z efektów białoczarnych, nie pociągają widzów, w których mętne wyobrażeniu, dziełem sztuki jest byle jaki obraz, i to, przeważnie, jeżeli jest namalowany farbami olejnymi.

Że rysunek, wykonany węglem, kredką, ołówkiem, piórem, czy nawet pedzlem, a szczególnie szkic kompozycyjny, w którym artysta w niewielu kreskach czy plamach i ogólnych formach wyrzuci z głębi swej duszy zarysy pomysłu, następnie w innej technice wykonanego, jest często bardziej wartościowym dziełem sztuki od skończonego obrazu, tego publiczność nasza nie jest jeszcze w sta-

nie zrozumieć i wyczuć, rysunków przeto nie ceni i nimi się nie interesuje.

Wprawdzie na wystawie czarno-białej w „Polonji“ szkiców tego rodzaju niema, są prace skończone, z zakresu przeważnie studiów portretowych, z nich niektóre, jak rysunki węglem prof. **Konrada Krzyżanowskiego**, należą do świetnych. Doskonałemi są również prace: **Pruszkowskiego**, **Pruszkowskiej**, **Kamińskiej**, **Kamińskiego**, **Centnerszwerowej**, **Kramsztyka**, gdyż w nich, prócz zalet traktowania technicznego, wydobyty jest indywidualny wyraz i charakter odtworzonych typów.

Inni artyści, jak **Skoczys**, **Rzecki**, **Czerny**, **Lechowski**, **Mackiewicz**, dali drobne kompozycje figuralne lub krajobrazowe, wyrażając w nich, odpowiednio do rodzaju talentów swych, wizje bogatej fantazji, lub odbicie efektów spostrzeżonych w naturze.

Jako pierwsze usiłowanie artystyczne tego rodzaju (może ilościowo niezbyt bogate), wystawa biało-czarna klubu artystycznego, przedsięwzięła zadanie trudne, lecz szlachetne: kruszeją lody obojętności, jaką wobec dzieł rysunkowych stosuje publiczność warszawska (nawet ta, kupująca obrazy), nie zawsze słusznie zaliczająca się do inteligencji.

Salon polskiej sztuki nowoczesnej.

Świetne prace prof. **Konrada Krzyżanowskiego**, wystawione w Salonie polskiej sztuki nowoczesnej, ustąpiły miejsca wystawie zbiorowej dzieł kilkunastu najwybitniejszych artystów warszawskich — kobiet i mężczyzn — o zespole bujnym i świeżym, z którego tryska życie, skrzy się talent, przejawia siła młodości i cel jasno zarysowany.

Botticellovskie linje pięknych kompozycji **Bobińskiej** i delikatna tonacja ich barw, kontrastują harmonijnie z silnie modelowanymi płaszczyznami prac **Szymanowskiej**, obok których fantazje **Chełmońskiej** i **Plewińskiej**, ukazują, w formach poetyckich, świat baśni, tak rzadko w sztuce naszej się przejawiający. Męska teżyzna bije z prac **Kamińskiej**, po rzeźbiarsku, jak bryła, wyczuty, gdy **Katarzyńskiej**, pociągają sympatyczną przeźroczyścią tonów.

Kobiety — artystki wystąpiły świetnie.

Lecz i prace mężczyzn zaznaczają się oryginalnością i różnicami ich talentów. **Stabrowski**, jak zawsze, zwraca uwagę siłą i głębokością subtelnych tonów wielce zharmonizowanego kolorytu, **Pruszkowski** pociąga bujnym, pełnym energii temperamentem i siłą form, **Skoczylas** grą barw i efektów światła, **Szymanowski** przedziwną delikatnością tonów i subtelnością płaszczyzn, **Kamiński** każe podziwiać doskonałość swego rysunku, **Pronaszko** ukazuje oryginalne ujęcie form i odtworzenie koloru, również i **Pilatti** wydobywa siłę światła i barw umiejętnym rozłożeniem odpowiednich płaszczyzn, gdy **Ro-**

gulski, opierając się o sztukę ludową, odtwarza charakteryzującą ten rodzaj naiwności form i wyrazów oraz bogactwo kolorów. Szym. Niesiołowski i Wł. Majewski, każdy odmiennie znaczy prace swe, różną skalą świetlną, lecz szczególną, siłą plam barwnych i świetlnych pociągają prace **Kołakowskiego**, dotychczas nieznanego Warszawie malarza.

W. Trojanowski.

Skandal.

Szanowny Panie Redaktorze. Uprzejmię prosię o łaskawe umieszczenie w swym piśmie mego listu. Czytając tygodnik z dn. 27.III b. r. „Trybunę“, przeczytałem pod tytułem „Skandal“ artykuł, gdzie Trybuna skrytykowała niesłusznie, bezpodstawnie oskarżonych o zabójstwo agitatorów bolszewickich, a przedewszystkiem zaś — mnie.

Ten Kazior — według „Trybuny“ — „to dzika bestja“, który z radością opowiadał przed Sądem o szczegółach zabójstwa agitatorów bolszewickich i obliżywał krew z bagnetu, którym zamordował jedną z kobiet. Tego obrzucono kwiatami, temu sciskano ręce, to są słowa „Trybuny“.

Zato pociągam do odpowiedzialności Sądowej redakcję „Trybuny“...

Kazior Kazimierz.

„Gazeta Poranna“ Nr. 92 z dn. 2 kwietnia b. r.

„Z kolei wyłoniła się sprawa zdolności władz umysłowych, oskarżonego sierżanta Kazimierza Kaziora, który swoim zachowaniem się tak podczas śledztwa, jak i przewodu Sądowego wzbudził podejrzenie co do swej poczytalności. On to właśnie na wczorajszym posiedzeniu przyznał, że po dokonaniu zabójstwa z lubością zlizywał krew osiadłą na bagnecie“...

„Kurjer Poranny“ Nr. 64 z dn.

5 marca 1920 r.

Jak nazwać środowisko, w którym taki Kazior śmie grozić odpowiedzialnością za ogłoszenie faktów, stwierdzonych na rozprawie Sądowej?

Przecie chyba pozostała nam jeszcze w tej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej skromna swoboda nazwania człowieka, który popełnił zabójstwo z premedytacją — mordercą, człowieka, który „przywłaszczył“ sobie 1200 marek znalezionych przy zabitym — złodziejem, a pismo, które mordercę i złodzieja dopuszcza do polemik dziennikarskich — godnym okazem prasy narodo-demokratycznej.

KRONIKA POLITYCZNA.

Misja Bullita do Rosji.

(Podajemy wzmiankę o misji amerykańskiego działacza Bullitta z r. 1919 do Rosji, ze względu na interesujące poglądy angielskich i amerykańskich mężów stanu o tejże Rosji. Bezpośrednio przez rokowania polsko-rosyjskimi warto przeczytać cały raport p. Bullitta. R. T.).

W odpowiedzi na notę pokojową Rządu Sowietów Rząd polski wskazał datę 10-go kwietnia na rozpoczęcie rokowań pokojowych w Borysowie. Dziwnym zbiegiem okoliczności ta sama data 10 kwietnia figuruje w odpowiedzi na propozycje pokojowe, uczynione przez Rządy koalicji Rządowi Sowietów, przywiezionej przez p. Bullitta w marcu 1919 r. do Paryża, przyczem Rząd Sowietów zastrzegł, że propozycja jest ważna do dnia 10-go kwietnia. Wiadomo, że państwa koalicji terminu tego nie dotrzymały i że pokój nie został zawarty. Czyżby data 10-go kwietnia była tak fatalna?

We wrześniu 1919 r. p. Bullitt zdaje sprawę przed Senatem amerykańskim ze swej misji poufnej do Rosji, która trwała tydzień załedwie. O misji tej, zaniacjonowanej przez Lansinga, wiedziała delegacja amerykańska na Konferencji pokojowej, jak również delegacja angielska. „Miał to być sekret dla wszystkich, za wyjątkiem Anglików”, oświadcza p. Bullitt. „Delegacja angielska i amerykańska pracowały w ścisłym kontakcie podczas całej konferencji i istotnie, nie było w posiadaniu amerykańskiej delegacji sekretu, któryby nie był własnością delegacji angielskiej”. Są to, oczywiście, kulisy konferencji pokojowej, które bardzo niedyskretnie odsłania p. Bullitt. Niechć data Francji jest uwydatniona przy każdej sposobności. W raporcie, który jest całkowicie inspirowany przez władze bolszewickie, Bullitt powiada, że Rząd Sowietów miał „głębką nieufność do rządu francuskiego”. Jest to, zdaje się, jedyne zdanie, które był przez niego inspirowane rządowi moskiewskiemu.

Pan Bullitt, urzędnik ameryk. Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedtem korespondent pism zagranicznych, przyjeżdża do Paryża na konferencję pokojową i tutaj informuje wszystkich członków delegacji amerykańskiej przez 20 minut codziennie każdego. Odgrywa tu wielką rolę, ma wszystkie ważne papiery w ręku, je obiad w apartamentach p. Lansinga (na str. 33), śniadanie w apartamentach p. Lloyd George'a (na str. 66), (na str. 94) p. Lloyd George nazywa go trochę pogardliwie „młodym Amerykaninem”, o którym chodzą słuchy, że powrócił podobno z Rosji i przywiózł jakieś wiadomości.

Raport Bullita nie został opublikowany, wydrukowano go dopiero po zgłoszeniu przez niego rezygnacji ze służby państwowej i gdy powrócił do łowienia pstrągów, zajęcia, które mu przerwano, powołując do misji konfidenancyjnych.

W styczniu 1919 na Quai d'Orsay w biurze p. Pichona odbyło się zebranie Rady 10-ciu w sprawie dyskusji wstępnej, dotyczącej sytuacji w Rosji. Rada 10-u istniała krótko, bo przy wzminance o Radzie czterech w kwietniu tegoż roku Senator Lodge zapytuje: Jacy czterej, czy następcy 10-u? Pan Bullitt wyjaśnia, że Czterej byli następcami 10-u, a mianowicie: p. Orlando, p. Lloyd George, p. Clemenceau i Prezydent Wilson. Ma się wrażenie, że Radę tę można było jeszcze zredukować, co prawda w nieskończoność, ale tak np. do Rady Dwóch (ze względu na ciągle powtarzane doskonałe stosunki Anglików i Amerykan) bez zbankrutowanej Francji i zbolszewizowanych Włoch.

Otóż w styczniu Lloyd George przedstawia trojaki plan polityki w stosunku do bolszewików:

1. Interwencja militarna, przyczem podkreśla, że wojska, które byłyby wysłane obecnie na front rosyjski, napewno odmówiłyby posłuszeństwa. „Sama myśl zgniecenia bolszewizmu za pomocą siły zbrojnej jest prostem szaleństwem“.

2. Kordon, blokada, ogłodzenie bolszewików, posiłkowanie się Denikinem i Kołczakiem. Okazuje się przy tej sposobności, mówi Lloyd George, że Kołczak grupuje koło siebie członków dawnego regime'u i zdaje się być w głębi serca monarchistą. Czecho-Słowacy zdają sobie z tego sprawę. Otóż Czecho-Słowacy są usposobieni bardzo demokratycznie i nie mają wcale zamiaru walczyć o przywrócenie dawnych stosunków w Rosji.

3. Sprowadzenia do Paryża przedstawicieli rozmaitych rządów Rosji, aby się zjawili przed Radą Dziesięciu, „coś w tym rodzaju, jak Imperjum rzymskie wzywało przywódców państw lennych, celem zdania sprawozdania ze swych czynności“, jak dumnie głosi p. Lloyd George.

„Konferencja Pokojowa powinna objąć kraje rosyjskie, inaczej ci, co są za nią odpowiedzialni, ośmieszą się, jeśli dojdą do porozumienia i wyjadą z Paryża, podczas gdy połowa Europy i połowa Azji jeszcze wciąż stoi w płomieniach“. Obecni muszą tę sprawę załatwić lub wyjadą na głupców“.

Prezydent Wilson oświadcza między innemi: „Kapitał i praca w Stanach Zjednoczonych nie są przyjaciółmi. Mimo to nie są wrogami w tem znaczeniu, że mają zamiar uciec się do siły fizycznej, aby istniejące między nimi zatargi załatwić“.

Ponieważ w trakcie dyskusji Paryż okazał się na tę konferencję nieodpowiedni, zaproponowano Saloniki lub Lemnos. Opracowano projekt zjazdu na wyspie Prinkipos, ale Francja, czy rząd fran-

cuski, czy francuskie ministerjum spraw zagranicznych do konferencji nie dopuściło i plan spełził na niczem.

Wówczas wyłoniła się sprawa ściśle poufnej misji p. Bullitta, tak poufnej, że gdy Senat dowiaduje się, że odpisy depesz, przysyłanych z Rosji, były niezwłocznie dostarczane przez pulk. House, pp. Lloyd George i Balfourowi, Senator Knox czyni cierpką uwagę: Panie Bullitt, nie prosiłsiśmy pana o wchodzenie w tak daleko idące szczegóły.

Raport p. Bullitta jest rozbrajająco naiwny. Zaczyna od tego, że chodzenie na ulicach Petrogradu i Moskwy jest równie bezpieczne, jak na ulicach Paryża lub New Yorku.

O sytuacji ekonomicznej mówi krótko i widzi przyczynę wszystkiego złego w blokadzie.

Brak środków komunikacyjnych jest w związku z blokadą.

Warunki społeczne zmieniły się na lepsze, skończyły się prace destrukcyjne. Rosja zaczyna pracę odbudowy. Teror już nie jest stosowany, wogóle czerwony teror uśmiercił w całej Rosji tylko 5000 osób, podczas, gdy generał Mannerheim wymordował bez sądu w Finlandji południowej, podczas trwania białego teroru, 12.000 robotników i robotnic. Funkcjonują już sądy legalne, egzekucji jest bardzo mało. Strzelanina na ulicach ustała. Kradną mało. Prostytucja znikła. Życie rodzinne zostało zupełnie **niezmienione** przez rewolucję. (Jak wobec tego wygląda Warszawa, która posiada „ogonek konsystorski na ulicy Miodowej, co wcale nie świadczy dodatnio o życiu rodzinnem w Warszawie). Wiadomość o nacjonalizacji kobiet, kolportowana przez prasę europejską, wywołała u Lenina wybuch szczerego śmiechu.

Ostatecznie pokój nie został zawarty, a raczej sprawa pokoju ugrzęzła na dłuższy przeciąg czasu. Prezydent Wilson, jak objaśnia Bullitt, z początku sprawą pokoju bardzo się interesował, jak mu o tem mówił pułkownik House, następnie Prezydent zająć się tą sprawą nie mógł, gdyż był zajęty pokojem z Niemcami i ostatecznie... ostatecznie nikt nie wiedział, co właściwie Prezydent miał na myśli.

Ziemie nadbałtyckie.

W *Revue Bleue*, (18/III), znajdujemy charakterystyczne na ten temat uwagi:

Wojna europejska wskrzesiła Polskę i pozwoliła na utworzenie trzech niezależnych państw Bałtyckich, co prawda teoretycznie. I jeśli na południo-zachód od Niemna zmiany w ziemiach nadbrzeżnych są mało znaczne i Polska posiada niewielki tylko dostęp do morza, rzecz się ma inaczej za Niemnem, tak, że Rosja ma znów niedosta-

teczną przestrzeń wybrzeża, co wywołać może poważne bardzo następstwa.

Wprawdzie na zasadzie traktatu z rządem estońskim, rząd moskiewski, wzamian za uznanie niepodległości Estonji, otrzymał gwarancję możności korzystania z portów i wszelkich udogodnień. Podobno układy takie zamierza Rząd Sowietów zawrzeć z innemi państwami bałtyckimi. Jeśliby układy te zostały uszanowane, znikłaby większość konfliktów, wynikających stąd, że jedynym portem Rosji na Bałtyku byłby Petrograd.

Zachodzi jednak obawa, że jednak nie będą uszanowane traktaty przez ewentualnych następców rządu sowietów. Tymbardziej, że stosunek Entente'y do państw bałtyckich nasunąłby im łatwo lekceważenie ich nowego stanowiska.

Uznawszy niepodległość tych państw, lecz nie uznawszy ich prawa do niepodległości, czyż nie nasuwa Entente'a myśli, że jest to sytuacja wyjątkowa, przejściowa, że wybrzeże Bałtyku stanie się znów kiedyś prosto prowincją rosyjską? Lecz tak jest, i jeśli powrót do życia normalnego zaznaczy się zniknięciem bolszewików, aljanci nie będą mogli przeciwstawić się żądaniom ich następców, by to, co prowizorycznie przestało stanowić część państwa rosyjskiego, znalazło się znów w jego granicach.

Życie gospodarcze.

Ceny i płace.

Z polecenia rządu angielskiego, opracowano zestawienie wzrostu kosztów utrzymania i wzrostu płac w ważniejszych państwach Europy i w Stanach Zjednoczonych. Wyniki tej pracy są następujące:

ANGLIJA.

Od 1914 r. do stycznia 1919 r. ceny produktów żywności wzrosły przeciętnie o 136%. Biorąc pod uwagę i inne wydatki robotnika, wzrost kosztów utrzymania wynosi około 125%. Przeciętny wzrost płac wynosi od 120 do 130%, przyczem wzięty jest pod uwagę normalny zarobek na cały tydzień. Ponieważ w tym okresie czasu nastąpiło skrócenie dnia roboczego, więc przeciętna płaca za godzinę podwyższyła się o znaczniejszy odsetek.

FRANCJA.

Według danych oficjalnych w końcu 1919 r. ceny środków spożywczych, oświetlenia i innych środków utrzymania podniosły się

w porównaniu z 1914 r. o 185% w Paryżu i 202% w większych miastach prowincjonalnych. W końcu roku 1917, płace mężczyzn podniosły się w Paryżu od 50 do 73%, na prowincji od 50 do 70%, kobiet w Paryżu 131%, na prowincji 122%. Przeciętne podniesienie się zarobków wynosiło 90%, a ceny środków spożywczych wzrosły w owym czasie od 84 do 100%. Nie ma danych co do wzrostu płac w końcu 1919 r., lecz zdaje się w latach 1918 i 1919 podnosiły się one równomiernie z wzrostem cen.

NIEMCY.

W sierpniu 1919 r. typowy budżet rodziny podniósł się o 240% w porównaniu z 1914 r. Obecnie wzrost ten wynosi mniej więcej 300 proc. Powyższy rachunek opiera się na cenach urzędowych. Tymczasem znaczną część produktów trzeba nabywać w handlu nielegalnym, przez co koszty utrzymania są rzeczywiście znacznie wyższe. Urzędowe obliczenie profesor Cassel'a obrachowuje wzrost cen w porównaniu z przedwojennymi na 500%.

W okresie zawieszenia broni, płace robotników przemysłowych mężczyzn podniosły się o 141%, kobiet o 164%. Ostatnio oceniają władze, iż w miastach płaca za godzinę podniosła się o 200%, lecz wzrost płacy tygodniowej wynosi tylko 132% (w związku z redukcją długości dnia pracy). W wielkim Berlinie zarobek w ciągu godziny powiększył się o 250%, tygodniowy o 300%. W każdym razie **wzrost płac nie dotrzymuje kroku wzrostowi cen.**

STANY ZJEDNOCZONE.

W grudniu 1919 r. ceny żywności podniosły się przeciętnie, według danych oficjalnych o 88%. Zarobki mężczyzn wzrosły w przybliżeniu o 90%, kobiet o 80, a więc mniej więcej proporcjonalnie do wzrostu cen środków spożywczych.

SZWECJA.

Ceny żywności (wraz z oświetleniem, materiałem i opalem) według obliczeń oficjalnych podrożały w porównaniu z 1914 r. w 1918 r. o 2330%, a w 1919 r. tylko o 207%. O wzroście płac od końca 1918 r. nie ma danych oficjalnych. W końcu 1918 r. wzrost ten wynosił 114%. Obecnie prawdopodobnie jest większy.

WŁOCHY.

Do kwietnia 1919 r. wzrost cen środków żywnościowych wynosił 181%. Większa drożyzna panowała w centrum przemysłowym w Medjolanie, gdzie wzrost ten w grudniu 1919 r. wynosił 298%. Życie było zawsze drogie w Medjolanie, prawdopodobnie 240% przedstawia nagłe podniesienie cen żywności w całym kraju. W czerwcu 1919 r.

oceniono wzrost plac na 183%. Nie zdaje się jednak, aby wzrost plac dotrzymał do czerwca kroku wzrostowi drożyzny.

CENY DETALICZNE.

Detaliczne badania cen poszczególnych środków spożywczych wykazuje, iż od 1914 r. podlegały one znacznym wahaniom. Przyjmując liczbę 100 za cenę każdego towaru w lipcu 1914 r., to okaże się, iż w 1920 r. były następujące ceny:

	Anglja	Francja	Szwecja	St. Zjedn.	Niemcy	Włoch
wołowiny	206	190	365	141	442	—
mleka	312	409	—	173	354	238
jaj	441	367	740	160	2000	993
cukru	390	533	—	220	400	333
	1349	1499	1105	794	3196	1564

Zauważa się charakterystyczne zjawisko, mianowicie w krajach, gdzie jest największa drożyzna, tj. wzrost plac nie dotrzymuje kroku wzrostowi cen, jak we Włoszech i Niemczech, wybuchają rewolucje, bądź strajki o charakterze rewolucyjnym (Włochy: przejęcie fabryk przez robotników).

Wzrastająca drożyzna jest największym rewolucjonistą.

Sprawozdania.

Dr. A. Rzańnicki: „Choroby zawodowe robotników”. Nakładem Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa. 1920. Str. 47.

Dr. A. Rzańnicki, który jest nie tylko lekarzem, ale i społecznikiem, przedstawił w barwiny, jasny, przystępny sposób choroby zawodowe robotników. Broszurka jego, którą się czyta z niesłabnącem zajęciem, jest poprostu kinematograficznym przeglądem warunków pracy ludzkiej, tej pracy, która tworzy t. zw. kulturę materialną, znajdując się zarazem w warunkach oplakanych.

Robotnik przemysłu włóknistego, bądź krawiec, narażony jest na gruźlicę płuc, reumatyzm, robotnicy przemysłu drzewnego, oprócz zabrud, które im grożą, cierpią na neurastenję, górnik pracuje w warunkach niesłychanie dla zdrowia szkodliwych; niema zawodu, w którymby zdrowie człowieka

pracy nie było zagrożone. Bardzo często zagrożone jest z powodu niezda-
wania sobie z tego sprawy i biernego znoszenia szkodliwych dla zdrowia wa-
runków. Jednym z najważniejszych środków jest uświadomienie sobie nie-
bezpieczeństw, jakie ludziom pracy grożą przy wykonywaniu ich czynności
zawodowej. Uświadomienie owo wywołuje skutki bardzo poważnej natury
społecznej. Pracownicy dążą do ochronnego prawodawstwa, do prawnej ochro-
ny pracy. Powtórze człowiek uświadomiony o grożącym jego zdrowiu nie-
bezpieczeństwie, zacznie łatwiej stosować środki ochronne, by się przed
szkodliwymi warunkami uchronić. Zacznie stosować przepisy higieniczne,
którym dr. A. Rzańnicki poświęca sporo w swej broszurze miejsca.

Wyborna książeczka dr. A. Rzańnickiego winna znaleźć jaknajwiększe
rozpowszechnienie, bo ze wszech miar zasługuje na spopularyzowanie.

Porusza rzeczy ważne. Daje niezbędne przepisy higieniczne. Napi-
sana jest jasno, przystępnie, czyta się łatwo. Jest potrzebna. Robotnicy bo-
wiem powinni wiedzieć, co im przy pracy grozi.

Nadesłane do redakcji.

Pisma:

„Przedświt“ Nr. 3 za miesiąc marzec. Cena mk. 10.

Naukowy miesięczny organ Polskiej Partji Socjalistycznej rozwija się
coraz bardziej. W obecnych warunkach dać co miesiąc zeszyt pełen obfitej
treści naukowo opracowanej — sztuka nielada. Obecny marcowy numer
„Przedświtu“ prócz bardzo obszernej kroniki zawiera niezmiernie intere-
sujący artykuł p. t. „O program polski na Wschodzie“, dokończenie druzgocącej krytyki „Kapitału“ Majewskiego, pióra Li-
pińskiego oraz Dreszera „O przyszłym ustroju w przemyśle“.

TREŚĆ Nr. 14: Stosunki polsko-rosyjskie. — Wilezy bilet. — Organi-
zacja pomocy lekarskiej. (Zygmunt Kramsztyk). — Ewolucja włoskiej partji
socjalistycznej. — Kocham cię, życie, jak coś, co zabija (wiersz Wacława
Wolskiego). — Pierwszy i ostatni (dokończenie noweli J. Galsworthy). —
Sztuka: Jubileusz Piotrowskiego. Wystawa czarno-biała. Salon polskiej
sztuki nowoczesnej. (Winc. Trojanowski). — Skandal: Kronika polityczna.
Misja Bullita do Rosji. Ziemię nadbałtyckie. — Życie gospodarcze. — Ceny
i płace. — Sprawozdania — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.